

Piotr Boroń
LO im. A. Witkowskiego
Kraków

Zapiski historyka na marginesie „miękkiego ostrza” Paula Levinsona

Przełomowa dla wielu i niewątpliwie fundamentalna praca Paula Levinsona pt. „Miękkie ostrze, czyli historia i przyszłość rewolucji informacyjnej” jest traktowana często jako podręcznik historii mediów i wielokrotnie wznawiana. Nic więc dziwnego, że jest trampoliną do dalszych rozważań i musi być wciąż odczytywana na nowo. Pozostając pod jej urokiem i oddając Autorowi hołd za pionierskie spostrzeżenia, znajduję – jako historyk – wątki, które rozwijam na przysłowiowym marginesie.

Coraz głośniejsze brzmiały postulaty, by edukacja medialna znalazła właściwe jej miejsce w szkolnych programach nauczania pozwalając przypuszczać, że nazwiska Marshalla McLuhana, Johna M. Culkina, Paula Levinsona zagoszczą prędkiej czy później na stałe w podręcznikach. Nota bene, jeżeli później, to ze wstydem władz Ministerstwa Edukacji Narodowej, którzy jeszcze jej nie doceniają. Tymczasem ważne jest, aby w duchu (choćby i zlikwidowanej) ścieżki edukacyjnej, nauczyciele różnych przedmiotów traktowali z należytą atencją aspekt medialny poruszanych kwestii w ramach swoich przedmiotów, zauważając zawsze, że to media mają służyć człowiekowi, a nie odwrotnie. W dobie *zanurzenia* młodzieży w mediach stanowić to będzie niezbędne nici porozumienia międzypokoleniowego. Ponadto edukacja medialna ma dziejową szansę połączyć w spójną wiedzę o naszej rzeczywistości przedmioty szkolne, które powstały, rozmnażając się przez podział na przestrzeni wieków i uparcie dzieląc jedyną realną rzeczywistość.

Atrakcyjność przekazu spostrzeżeń przez P. Levinsona, sugestywność „miękkiego ostrza” budzi obawy, że podręcznik ten mógłby skutecznie konkurować z tradycyjnym przekazem historii. Jeżeli bowiem, przekaz historii polega w głównej mierze na selekcji danych i myśli wiążącej, to wysoce przemawiający Levinson jest w stanie ukształtować obraz dziejów świata, widzianych przede wszystkim jako historię międzyludzkiego komunikowania się, gdzie postęp techniczny jest decydującym czynnikiem w przemianach świata. W rozmowach z młodymi czytelnikami P. Levinsona przekonałem się, jak jest konkurencyjny wobec tradycyjnego zestawu danych podręcznikowych, i jak może poddać w wątpliwość uznany kanon. Może skutecznie interpretować rozwój cywilizacji, ale nie wyczerpuje złożoności zjawisk historycznych i natury ludzkiej.

Gdy bowiem P. Levinson pisze o wynalazku druku w Chinach (ok. roku 600 n.e.) i wnioskuje, że rozwój tego medium został zahamowany poprzez mnogość znaków (ok. 20 tys.), i że byłoby kompletnie niepraktyczne tworzenie tak wielkiej liczby matryc, to należy się z nim bezapelacyjnie zgodzić. Ale trzeba zauważyć również inny aspekt: wynalazek druku – choć wielki – nie potrafił przeobrazić mentalności Chińczyków w kierunku redukcji ilości znaków pisma, w kierunku alfabetu. Druk, jako zdobycz techniczna był zatem jedynie na usługach ludzi. Nie zdołał zachęcić ich do reformy pisma. Nawet, gdy sąsiednia Korea posiadała alfabet, Chiny szły w kierunku ornamentyzacji swoich znaków zamiast

dostosowania pisma do druku. Z danych przytaczanych przez Levinsona widać wyraźnie, jak technika ustępowała pierwszeństwa tradycji.

Gdy na przykład Levinson stwierdza słusznie, że Luter, który bez wynalazku druku podzieliłby los swoich poprzedników-heretyków, odnosi niewątpliwy sukces, bo publikacje jego poglądów docierają szybciej oraz szerzej i są lepiej utrwalone, to w umyśle historyka rodzi się przekorna refleksja porównawcza. Ta sama chrześcijańska przestrzeń wiary, w której działał Luter powstała poprzez entuzjazm ludzi z nizin społecznych, na świadectwach męczenników i wbrew pismom filozofów pogańskich. Zwycięstwo chrześcijaństwa dokonało się w kazamatach i było dziełem ludzi prostych wbrew oporom ówczesnych elit intelektualnych, posługujących się odpisami filozoficznych traktatów przedchrześcijańskich.

Gdy Levinson przypisuje wynalazkowi druku eksplozję odkryć geograficznych po wyprawie Kolumba, spopularyzowanej broszurą, to oczywiście nadmienić należy, że program odkryć został sformułowany i był realizowany przez Portugalczyków na długo wcześniej. Poszukiwania drogi do Indii trwały z górą sto lat, odkrycia zachodnich wybrzeży Afryki mają imponującą chronologię przed Kolumbem. On sam zawdzięczał decyzję o rozpoczęciu wyprawy nie mediom, ale splotowi wielu przyczyn cywilizacyjnych, a przede wszystkim wolnym mocom przerobowym na usługach Izabeli Kastylijskiej, po upadku ostatniego wrogiego emiratu na Półwyspie Iberyjskim.

Gdy zatem, Levinson opisuje niektóre z wielkich zjawisk historycznych w kontekście rozwoju mediów, rodzą się pytania – jak bardzo postęp techniczny stymuluje zmiany? – jak determinuje człowieka? – i jaka jest relacja techniki do humanistyki w ogóle, a szczególnie do idei?

Najlepiej jednak przyjrzeć się bliżej jednemu z największych zjawisk średniowiecza, do którego doszło mimo – a może nawet dzięki – brakowi silnie rozwiniętych mediów. Wyprawy krzyżowe, bo o nich mowa, są niewątpliwie największym przedsięwzięciem logistycznym średniowiecza – trwającym dwieście lat, gromadzącym setki tysięcy uczestników, wysoce zorganizowanych, wyspecjalizowanych i zdolnych pokonać wielką cywilizację Islamu na jej własnym terytorium, oddalonym od domów krzyżowców o kilka tysięcy kilometrów. Dwieście lat, to nie tylko kilkanaście różnych wypraw wojennych, ale także okres stałych kontaktów, zaopatrzenia, handlu, pielgrzymek, szpitalnictwa, budowy zamków i miast oraz w ogóle organizacji Bliskiego Wschodu na wzór zachodni. Jak to możliwe, że bez mediów udało się organizować te wszystkie przedsięwzięcia? A szczególnie pierwszą krucjatę rycerską?

W listopadzie 1095 roku papież Urban II pojawił się na synodzie w Clermont i pod koniec obrad rzucił hasło odzyskania Grobu Pańskiego z rąk niewiernych, a już w następnym roku ruszyła krucjata rycerska kilkudziesięcioletnia [*Krucjaty ...*, 2007, s. 36-37]. Jej uczestnicy zamieszkiwali odległe od siebie tereny (Sycylia, Szkocja, Normandia, Flandria, Niemcy, Hiszpania – z której był nadmiar chętnych, Francja, Dania itd.), ale przybywali punktualnie na miejsca zbiórek, by dotrzeć już na 15 sierpnia 1096 roku do Konstantynopola (nota bene, pierwsza krucjata chłopska dotarła tam jeszcze kilka dni wcześniej). Rycerze byli ubrani tak, że każdy rozpoznawał w nich członków jednej armii. Byli świadomi celu wyprawy (wręcz entuzjastyczni) i wystarczająco karni wobec zwierzchników,

by pokonać niewiernych. Byli skutecznie wyposażeni na długą wyprawę w odmiennym klimacie, a każdy jeździec potrzebował codziennie co najmniej 10 kg paszy i ok. 20 litrów wody dla swojego konia. Byli wystarczająco poinformowani o wyprawie, choć prawdopodobnie nikt z możliwych panów feudalnych, ani w Clermont, ani w Ziemi Świętej wcześniej nie był [Runciman, 1997, s. 108]. Przebyli drogę kilku tysięcy kilometrów i odnieśli zwycięstwa. Spełnili zamierzony raptem rok wcześniej cel – założyli nowe państwo na terenach kompletnie obcych cywilizacyjnie. Państwo to przetrwało na tyle długo, by mówić o sprawności organizacyjnej. Po blisko tysiącleciu zadziwia współczesnego człowieka, jak to było możliwe bez publikacji, bez środków masowego przekazu (z ich zdolnością propagandy, by poruszyć opinię Europy), bez telefonów, bez mailowania (by ze znajomymi uzgodnić, co trzeba zabrać, gdzie i kiedy się spotkać) Nie było stron tematycznych w rodzaju: „Polub krucjatę”, „Zabierz kolegę” lub „Porady praktyczne na krucjatę”, nie było forów w rodzaju „Jak dojechać i wrócić”, „Nie pomoże koń ni wieża, jeśli nie masz półpancerza” [Mrozek, 1974] lub „Czy krucjata ma sens?”.

Nota bene, można by podejrzewać, że założycielem tego ostatniego był jakiś islamski agent, osłabiający ducha krzyżowców. Ale i bez agenta, a przy pomocy forów i skype'a, rodziny rycerzy zaczęłyby zapewne mnożyć wątpliwości, co na wyprawę zabrać, kiedy wyruszyć, czy przywódcy bez doświadczenia doprowadzą wyprawę najlepszą trasą do celu?

Nie mnożąc pytań, albo – jak to dosadniej określając w dzisiejszych realiach – nie zaśmiecając cyberprzestrzeni, można podsumować, że zarówno epokę krucjat, jak i epokę wielkich odkryć charakteryzuje dynamizm, entuzjazm i determinacja, a przy tym sukces, tj. osiągnięcie sprawności organizacyjnej i zamierzonych celów na kilkaset lat. Nie ma tu zasadniczego znaczenia użycie druku i mediów, ułatwiających komunikację. Nawiasem mówiąc, co do ówczesnych mediów, hasło do krucjaty Urbana II z 1095 roku, wygłoszone w Clermont zanotowało czterech kronikarzy, ale wszyscy (nawet trzej z nich prawdopodobnie obecni w Clermont) uznali za stosowne zanotować słowa papieża dopiero w kilka lat później – gdy już było po wyprawie [Runciman, 1997, s. 107]. Oczywiście, media zmieniają nasz styl bycia, ale nie są czynnikiem drastycznie odróżniającym oba analizowane procesy historyczne. Ponad mediami jest w obu przypadkach idea, która pozwala lub wręcz każe człowiekowi dokonywać wyborów, kształtować przyszłość.

P. Levinson pisze: *To dzięki prasie drukarskiej, jak teraz wiemy, wiadomości o wyprawie Kolumba do Nowego Świata mogły łatwo dotrzeć do wpływowych ludzi owej epoki.* Z pewnością wiedza o odkryciach Kolumba rozeszła się po Europie dzięki broszurom, wydanych tu i ówdzie już w latach 1493-1494, ale:

- po pierwsze, wiadomości w niej zawarte sprowadzały wszystko do wciąż tych samych Indii, a nie Nowego Świata;
- po drugie, od decyzji tzw. Pary Katolickiej do realizacji wyprawy Kolumba doszło w kilka miesięcy, bo była taka wola i koniunktura. A od uzyskania rewelacyjnych wiadomości o Kolumbie we Francji i Anglii do podjęcia decyzji o wyprawach na Zachód Oceanu Atlantyckiego minęło aż kilka lat (pierwszy wyruszył dopiero w 1497 roku John Cabot). Podczas gdy czterysta lat wcześniej pierwsza krucjata wyruszyła już po pół roku od hasła rzuconego przez papieża, a uczestniczyli w niej ludzie, którzy usłyszeli

o krucjacie z kolejnych ust relacjonujących wydarzenia soboru w Clermont, czyli mówiąc trywialnie – jak jest wola to można wszystko, a jak się nie ma przekonania, to sprawę się ciągną;

- po trzecie, państwa Półwyspu Iberyjskiego, które i tak wcześniej już szukały dostępu do Indii, szukały go nadal swoimi drogami (tj. Portugalczycy wzdłuż wybrzeży Afryki – dzieło Bartolomeo Diaza z 1487 r. kontynuował Vasco da Gama w 1497 r., nie zważając na Kolumba, a Hiszpanie, by nie natknąć się na portugalskie lufy armatnie mogli płynąć tylko na Zachód). Natomiast państwa włoskojęzyczne i niemieckojęzyczne (gdzie było najwięcej „kolumbowej” publikacji) właściwie nie zareagowały czynnie na rzekomą inicjację Kolumba. Co więcej, żegluga geneueńska i wenecka, dominujące wówczas w Europie, zaczęły zamierać w dobie renesansu, chociaż przed Kolumbem i lekturą relacji z jego wypraw Genua i Wenecja penetrowały szlaki, aż po Wyspy Brytyjskie [Mollat du Jourdin, 1995, s. 38 i 46]. Podobnie z niemieckojęzycznymi hanzeatami;
- po czwarte, przełom XV/XVI wieku to czas zamkniętych elit, a nie nacisków opinii publicznej, więc wiadomości, które w owych czasach poruszały wpływowych ludzi na dworach nie pochodziły z broszur, ale „noblewigo” przekazu. Izabela Kastyljska podjęła decyzję o wyprawie Kolumba mimo całej bibliografii, bogatej w argumenty antykolumbowe, na którą powoływali się uczeni podczas przesłuchań Kolumba, poprzez protekcję swojego spowiednika. Następnie królowa Izabela poruszona żywymi opowieściami Kolumba (który na audyencji prezentował m.in. złoto, niewolników i papugi) finansowała jego następne wyprawy. Wreszcie, pod wpływem grandowskich intryg, kazała uwięzić Kolumba, nie zważając na to, że jest postacią – dzięki broszurom – popularną i nie ulegając wrażeniu i presji psychicznej, że po kilkuset latach nie będzie tak rozpoznawalna przez tłumy jak on;
- po piąte, mimo licznych publikacji „kolumbowej” broszury, on sam – w opinii współczesnych – nie zasłużył sobie nawet, by nazwać jego imieniem kontynent, a jedynie jedno z państw w XIX wieku, bo wówczas doceniono Kolumba bardziej niż w jego czasach (czyżby działanie broszury miało tak opóźniony skutek?).

A zatem, nasuwa się wniosek, że chociaż pisemne relacje z wypraw Kolumba, w postaci broszury, odegrały wielką rolę w popularyzacji wiedzy o Nowym Świecie, to przy ówczesnym ustroju społeczno-politycznym nie miały większego znaczenia przy podejmowaniu decyzji, np. o samych wyprawach, a zawsze decydujące znaczenie miały idea i wola.

Cytowany wyżej Michel Mollat du Jardin w swojej fundamentalnej syntezie „Europa i morze” [Mollat du Jardin, 1995, s. 113] następująco tłumaczy wybuch epoki wielkich odkryć: *Tą nową drogą poszła cała Europa [...] wykorzystanie innowacji było dziełem wszystkich. Trzymanie kursu stało się łatwiejsze od czasu rozpowszechnienia się steru osiowego. Ale halsowanie pod wiatr wymagało zmniejszenia do minimum oporu, jaki stawiał kadłub, trzeba było więc zneutralizować dryfowanie statku i zwęzić jego sylwetkę: do grotżagla dodano więc inny bardzo zwrotny żagiel trójkątny zwany „lotnym”, umocowany z tyłu. [...] Baza żeglarska Wielkich Odkryć Geograficznych została więc oddana do użytku*

jeszcze przed wyprawami Kolumba, a w przygotowaniu jej uczestniczyli mniej czy bardziej bezpośrednio wszyscy Europejczycy.

I oddajmy po raz ostatni głos P. Levinsonowi [Levinson, 2007, s. 53]: *To dzięki prasie drukarskiej, jak teraz wiemy, wiadomości o wyprawie Kolumba do Nowego Świata mogły łatwo dotrzeć do wpływowych ludzi owej epoki. Dzięki drukowi mogli te informacje przemyśleć, powrócić do nich, zastanowić się jeszcze raz, przedyskutować z innymi i w końcu w nie uwierzyć.*

Odnosząc się do obu autorów Tawje Mleczarz ze „Skrzyпка na dachu” powiedziałby zapewne: *Jeden i drugi mają jakąś rację [...]. I na szczęście ten Trzeci też ma rację: prof. Janusz Morbitzer już we wstępie swojej książki z 2007 roku pt. „Edukacja wspierana komputerowo a humanistyczne wartości pedagogiki” zaznacza: proces wykorzystania komputera w edukacji musi być opisywany z perspektywy dziedziny, której służy, nie zaś z punktu widzenia dyscypliny oferującej narzędzie i nieco dalej w sensie ogólnym: To człowiek ma kierować techniką a nie odwrotnie [Morbitzer, 2007]. Tak być powinno – i mimo licznych fascynacji techniką – jeszcze tak jest.*

Niech zatem, za optymistyczne podsumowanie rozważań na marginesie wybitnego dzieła P. Levinsona posłuży anegdota o budowie domu. Pewien humanista zaprosił na otwarcie swojej dacy przyjaciół różnych profesji, a wśród nich wdzięczność okazać pragnął przede wszystkim tym, którzy w budowie pomagali. Gdy ucichły zabawy zadał ktoś pytanie: *A wiecie czemu właściwie ten dom tu stoi?* Sypnęły się odpowiedzi budowniczych w rodzaju: *Bo ma wystarczająco głęboki fundament, bo nie żałowano na cemencie, bo często sprawdzano zgodność z projektem, bo utrzymano piony, bo dotrzymano terminów, bo itd.* A gospodarz odparł bardzo naturalnie: *Bo go tu sobie wymarzyłem!*

Bibliografia

- Krucjaty – chrześcijaństwo, Islam, pielgrzymki, wojny.* Pod red. T. F. Madden. PWN, Warszawa 2007
- Levinson P.: *Miękkie ostrze, czyli historia i przyszłość rewolucji informacyjnej.* Wydaw. Muza, Warszawa 2006
- Mollat du Jardin M.: *Europa i morze.* Wydaw. Stowarzyszenie Wolnego Słowa, Dom Księgarski, Warszawa 1995
- Morbitzer J.: *Edukacja wspierana komputerowo a humanistyczne wartości pedagogiki.* Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2007
- Mrozek S.: *Półpancerze praktyczne. [W:] Opowiadania.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1974
- Runciman S.: *Dzieje wypraw krzyżowych.* PIW, Warszawa 1997